

Tryblogia

Dzieło wielkiej piękności i szalonej spontaniczności tworzone absolutnie na żywo w maju 2008 roku przez hardych, butnych i zadufanych w sobie bloggerów, na co dzień produkujących się na:

- blogomotive.pl
- chakier.bblog.pl
- leniuch.blox.pl

1

BMVista M6

Blogomotive | 5-05-2008 | www.blogomotive.pl/index.php/2008/05/05/118-bmvista-m6/

- Co Pan taki naprężony? – zapytał mnie na powitanie człowiek z BMW. Miał rację w 100 procentach - naprężony byłem jak ta struna. To nerwy. Ale co się dziwić – już za moment miałem wsiąść do przepotężnego BMW M6! A przez dwa najbliższe dni, pod osłoną garażu na bagnach, wraz z Chakierem i Leniuchem będę grzebał się w trzewiach tak często krytykowanego (a mimo to nagminnie kopiowanego przez konkurencję) systemu iDrive.

- Ech... – zbyłem go westchnieniem. Zbyt byłem naprężony, by móc pełne zdanie z siebie wykrztusić...

Przekazanie auta odbyło się bezproblemowo. Zaczynam się przyzwyczajać do tych bezproblemowych przekazania. Jak tak dalej pójdzie, opchnę Almerę i na co dzień będę przekazańcami do pracy dojeżdżał.

- Z tym update'em iDrive'a to proszę nie przesadzić – rzucił na odchodne człowiek z BMW.

- Ychy – stęknąłem napięty.

Nim zajechałem w umówione miejsce po Chakiera, zboczyłem lekko w okolice przydrożnych ogródków działkowych, by chociaż jedną fotkę tej beemki zrobić. Oto ona (patrz: post) – byście mi potem w komentarzach nie pisali, że ściemniacz, kolorofon i gawędziarz jestem. Zazdrościcie, co nie?

Wrzuciłem aparat na tylną kanapę i wprawnie wsunąłem się do auta. Nie na tyle jednak wprawnie, by naprężonym jak struna udem nie przywalić w sportową kierownicę.

- BLĄĄĄ...! – zabrzmiało czyste i głębokie E.

Małżeństwo działkowiczów, wygrzewające swoje emeryckie ciała (on w hawajskich bokserkach, ona obowiązkowo w majtkowo-różowym staniku) na leżaczkach przed kartonowym domkiem delikatnie uniosło się na łokciach poszukując źródła tego soczystego dźwięku. Zapatrzony na nich niezgrabnie trąciłem przedramieniem skrzynię biegów SMG z systemem Drivelogic.

- bląąą... – zabrzmiało wibrujące A.

Gdy on nadal się rozglądał bezradnie mrużąc oczy, ona zdążyła już odłożyć lipcowy numer „Sekretów gwiazd” (Zauważyliście pewnie, z jakim wyprzedzeniem wychodzą kobiece miesięczniki? W tym roku wigilijny numer grudniowy zagości w EMPiKach zapewne z początkiem września!) i zdecydowanym krokiem zmierzała w moim kierunku. Zatrzymała się przy działkowym ogrodzeniu i krzyknęła:

- Proszę stąd odjechać! Nie widzi Pan znaku?! Zakaz błakania!

Miała rację. Zachowałem się jak gówniarz. Znak był. Zakaz błakania jak w mordę strzelił.

- Oooo... – to jedyne, co udało mi się z siebie wykrztusić. Wątpię, by zabrzmiało to jak „OK”, czym miało być, ale co poradzić – byłem zbyt napięty, by poprawnie artykułować zagraniczne słowa. Odjechałem bez dalszego onomatopejowania...

Podjechałem w umówione z Chakierem miejsce. Byłem spięty do granic możliwości. Ale to, co prezentował sobą Chakier, przeszło wszelkie moje wyobrażenia. On nie był spięty – on był skupiony. Skupiony ponad miarę. Wiele się nie pomyłę pisząc, iż w swym skupieniu prawie dwukrotnie przekroczył lapońskie normy skupienia, a przecież jak powszechnie wiadomo, Lapończycy, ze względu na panujące tam zimno, dla zachowania ciepła potrafią się skupiać w sobie jak nikt inny. Dość powiedzieć, że zbliżający się do auta Chakier wydał się mniejszy niż zazwyczaj. Nie! On się nie wydawał, on BYŁ mniejszy. Tak bardzo był skupiony... wręcz skondensowany. Wsiadł.

- Chak... – powitałem go oszczędnym charknięciem, z szacunkiem skłaniając skroń.

- Blo... – odrzekł oszczędnie.

Ach, jakże byliśmy napięci i skupieni!

Ruszyliśmy. Byłem maksymalnie skupiony na prowadzeniu tego potwora. Możecie się śmiać, ale mając 400 koni pod prawą nogą naprawdę łatwo jest podczas wyprzedzania przemknąć zbyt blisko TIR-a i zostawić mu przed maską szalejącą trąbę powietrzną wytworzoną przez tylny dyfuzor. Ale jakoś szło – wszak byłem maksymalnie napięty.

Ale skoro coś może pójść źle, na pewno pójdzie źle. By the way dygresyjnie na marginesie – nie wiem czy wiecie, ale kiedyś dawno temu, niejaki Murphy mknął szybko (tak jak my) trasą ekspresową i na jej zwężeniu (pewnie był remont), gdy było pod górkę i lekko w prawo, usiadł na zderzaku (zupełnie jak my) prastarego Jelcza lub Stara, mozolnie taszczącego pod górę naczepę pełną węgla i miału węglowego. I wtedy właśnie ów Murphy sformułował prawo, które później posłużyło za podwalinę pod kilkadziesiąt innych praw zebranych w malutkiej książeczce, przełożonej przez Stanisława Barańczaka (link: http://pl.wikipedia.org/wiki/Stanis%C5%82aw_Bar%C5%84czak) na kilka tysięcy języków. Ów Murphy powiedział natenczas: „Jeśli droga jest wąska i idzie pod górę skręcając lekko w prawo, bankowo przed Tobą będzie się wlokła węglarka.”

To było żenujące – mieć 400 koni pod maską i snuć się w węglowym pyłe 30 km na godzinę. Idiotyizm. Wychyliłem się lekko zza węglary obczajając sytuację. Shit – z naprzeciwka sunął jakiś dostawczak. Cóż... wdusiłem mały przycisk „M” na kierownicy i bardzo szybkie BMW serii 6 zmieniło się w makabrycznie szybkie M6. Zrobiło się nerwowe, twarde i o 107 koni mocniejsze. I wyskoczyło zza węglary łykając ją w oka mgnieniu i o lakier minęło dostawczaka. Spojrzałem w lusterko – za nami formowała się trąba

powietrzna – czarna, węglowa i potężna. Co najmniej 5 w jakiejś tam skali. Cholerny dyfuzor! Niedobrze.

Przycisnąłem gaz chcąc uciec jak najszybciej, lecz poczułem, że jakaś siła ciągnie nas do tyłu. BMW nadal gnało w przód, lecz odczuwalnie zwalniało – coś wsysało nas w tornado. Bardzo niedobrze.

Spojrzałem na Chakiera – zero reakcji. Wciąż gmerał w licznych opcjach iDrive'a i nic nie zauważył – tak zafascynowany był ustawianiem czasu działania świateł po opuszczeniu auta. To ważne, by świeciły się jeszcze 30 sekund po tym, gdy tornado rzuci nas gdzieś w okoliczne łąki a my razem z fotelami wylecimy z auta przez karbonowy dach. Już chciałem coś powiedzieć, zwrócić mu uwagę na dość nieciekawą sytuację, gdy... przed nami na drogę, zupełnie jakby z nieba, spadła węglarka. Ona łuuup! My piiiisk! Active Steering zadziałało jak należy – jeden ruch w lewo, kontra i znów jechaliśmy prosto. I to coraz szybciej – chyba twister się rozluźniał. Ufff... to ci przygoda! Szkoda, że nikt nam w to nie uwierzy...

(Gdy tak czytam sobie ponownie ten fragment to zastanawiam się, czy to aby na pewno była węglarka... czy czasem nie kombajn...? Sam nie wiem... wszystko mi się z tych emocji miesza... - przyp. Blogomotive)

Do końca podróży Chakier cały czas zgłębiał głębię systemu iDrive. Co chwila włączał niemieckojęzyczną nawigację, Radio Maryja lub łączył się po Bluetooth'ie z moim telefonem i kasował mi kontakty lub rozsyłał do moich kolegów z pracy kompromitujące SMS'y. Ale nie miałem mu tego za złe – musiał wszak poznać system, skoro już niebawem miał go zchakierować...

- Sie haben Ihr Ziel erreicht – odezwał się miły, damski głos.

W milczeniu zjechaliśmy z głównej drogi w mocno podmokły leśny dukt. Minęliśmy kępę brzózek i... utknęliśmy w pełnych błota koleinach. Spojrzeliśmy na siebie i zrozumieliśmy się bez słów: podróż zakończona. Teraz tylko potrzeba nam ciężkiego sprzętu do wyrwania prawie 2-tonowego bolidu z tego grzęzawiska. Równocześnie sięgnęliśmy w stronę klamek, by wysiąść i na piechotę dokończyć podróż, gdy zza zakrętu powoli wytoczył się traktor. W roztrzęsionej kabinie, wśród namacalnego wręcz brzęku rozklekotanych szyb, za kierownicą wielkości pierwszych anten satelitarnych siedział jakiś mocno podpity rolnik... a na błotniku, zawadiacko merdając obutymi w gumofilce nogami, cały w seledynowym kreszowym dresie uśmiechał się do nas Leniuch...

2

Odcinek 733+

Chakier | 7-05-2008 | <http://chakier.bblog.pl/wpis,tryblogia;odcinek;733,11320.html>

Siedziałem w swoim gabinecie w CharChak Cyber Solutions, Software & Development ®, gdy rozdzwonił się telefon. Od jakiegoś czasu przestało mnie dziwić, że telefony rozdzwaniają się akurat wtedy, kiedy siedzę u siebie w gabinecie i akurat tnę w robaki w labiryncie (link: <http://chakier.bblog.pl/wpis,robaki;w;labiryncie,5016.html>). Odebrała, jak zwykle, panna Erudycja.

- Niestety, Prezes jest obecnie na zebraniu – wygłosiła standardową formułkę. Każdy średni inteligentny rozmówca zrozumiałby, że ma się rozłączyć. Język standardowych formułek telefonicznych jest prosty i klarowny, znacznie prostszy niż mowa ciała, kiedy to musisz domyślać się czy rozmówca zakładając nogę na nogę demonstruje nonszalancję, separację, czy po prostu chce mu się siku.

Rozmówca jednak chyba nie był średnio inteligentny, gdyż panna Erudycja wciąż trzymała słuchawkę przy uchu. Zauważyła, że przyglądam jej się z zaciekawieniem i wykonała w moim kierunku kilka rozpaczliwych gestów. Wyciągnąłem dłoń po aparat, co spotkało się z wyrażeniem wyraźnego wyrazu ulgi (tylko panna Erudycja tak umiała - zrobić trzy rzeczy z „wyrą” na początku).

- Jakiś pan, chyba z prasy, z pisma „Błogi młotek” – wyszeptala. Wziąłem słuchawkę.

- Charyzjusz Chakier, słucham?

- Cześć. To ja.

- Blogomotive?

- No a kto?

- No to nie mów, „to ja”. Ja mogę mówić, że to ja, bo ja to w końcu ja. A Ty jesteś Blogomotive. Zresztą zawsze jak piszesz na swoim blogu o sobie, to piszesz „Blogomotive”. Jak chcesz darmową wejściówkę na ważny show, mówisz „Blogomotive”. Nie mówisz „to ja”.

- Mówiłem „Blogomotive”, ale Twoja sekretarka chyba mnie nie czytuje...

- Chyba jej nie odpowiada profil Twojego bloga. Gdybyś pisał więcej np. na temat wibracji wywoływanych turbosprężarką i ich wpływu na pozbywanie się cellulitisu...

- Dobra. Napiszę, ale innym razem. Co robisz w długi weekend majowy? Nie wybrałbyś się ze mną do Leniucha?

- Jakiś nowy lokal? Ale pić przez trzy dni... nie wiem, czy dam radę...

- To mój kumpel, głąbie. Natura. Świeże powietrze. Przyroda.
- Internet? – upewniłem się.
- Ile chcesz. I wiesz co – zniżył głos do konspiracyjnego szeptu – zabierzemy tam ze sobą coś ekstra... Hi hi hi...
Poskrobałem się po głowie. To „Hi hi hi” brzmiało tak, jakby dwóch kolegów pierwszej klasy gimnazjum właśnie odkrywało uroki „Playboya”. Zaintrygowało mnie to.
- Dobra. Wchodzę w to.
- Świetnie. Podjadę po Ciebie. Na zrazie.
Oddałem telefon i wróciłem do przerwanej gry. Robaki zżarły znaczną część moich umocnień, tak więc miałem duuużo do nadrobienia.

Dzień wyjazdu na wielką majówkę wreszcie nadszedł. Pech chciał, że poprzedniego wieczoru miałem rodzinną imprezę, na której ciotka Leokadia popisywała się swoim kulinarnym talentem. Nie chcąc urazić ciotki grzecznie pochłaniałem wszystko, co podtykała mi na talerz.

- Jedz jedz, Charyzjuszku. Ty zawsze byłeś taki bledziutki mizerotek. Proszę, jeszcze tatarka? – monologowała, nakładając mi kolejną porcję surowego mięsa. Skończyło się niestrawnością i gigantycznym rozwolnieniem...

Blogomotive przyjechał punktualnie. Ostrożnie wsiadłem, bacząc by nie wykonywać zbyt gwałtownych ruchów. <reklama>Stoperan</reklama> wziąłem kilka minut temu i jeszcze nie zaczął działać, tak więc całą uwagę musiałem poświęcić na odpowiednie napięcie zwieracza. Wsiadając zaczepiłem o jakiś występ.

- Hak – kiwnął głową Blogomotive w kierunku wystającego zadziora. Uwolniłem kurtkę.
- Blo... – chciałem się przywitać, lecz nagły skurcz jelit odebrał mi mowę. Zamknąłem tylko oczy, oblałem się zimnym potem i rozpocząłem pełne cierpienia oczekiwanie, aż leki zaczną działać.

Zaczęły.

- To gdzie jest to coś ekstra? – zagadnąłem po kwadransie.
- Hę? – Blogomotive najwyraźniej nie zrozumiał.
- Miało być coś ekstra.
- No przecież jest! – zatoczył przed sobą łuk ręką. Podążyłem za nią wzrokiem.
- Masz na myśli te nowe kilka kilometrów A4?
- Auto, Chakier, auto!
Przyjrzałem się znowu drodze przed nami.
- I to niejedno... – skwitowałem
- Auto którym jedziemy! Toż to bejca M6! 507 koni!
- Mogliby dać jeszcze 5, to by była przynajmniej okrągła liczba... I co? I o auto tyle szumu? Co w nim jest takiego, co mogłoby mnie zainteresować?
- iDrive.
- Słucham?
- iDrive.

- Widzę. I po co te anglicyzmy. Ja nie drive, bo ja nie mam kierownicy przed sobą, tylko Ty masz. Do tej pory prowadzenie auta nie przeszkadzało Ci w gadaniu, a teraz ja Cię o coś pytam, a Ty tylko „I drive...”
- Nie „I drive”, tylko „iDrive”. To auto ma nowoczesny system komputerowy, którym mógłbyś się pobawić.

Zaświeciły mi się oczy.

- Taki do chakierowania?
 - Aha... – Blogomotive pstryknął gałką przy kierownicy i ekran, który do tej pory brałem za bezprzewodowy terminal kasy z McDonald'sa ożył. Ja także ożyłem.
 - Ale fajnie! – ucieszyłem się – Ciekawe, czy uda się na tym zainstalować Vistę...
- Zagłębiłem się natychmiast w poznawanie tajników nowego systemu. Temperatura na zewnątrz, ciśnienie i wilgotność powietrza, średnie spalanie... Kogo to interesuje? Widok z tylnej kamery. A gdzie widok z przedniej?
- Blogomotive?
 - Tak?
 - To auto nie ma przedniej kamery?
 - Nie.
 - To skąd kierowca ma wiedzieć, co ma z przodu, jak parkuje?
 - Szyba jest.

Zastanowiłem się chwilę...

- Chytrze to wymyślili - skwitowałem i ponownie zagłębiłem się w gąszcz opcji iDrive.

Właśnie majstrowałem w parametrach jakiegoś dynksa, gdy auto zauważalnie zwolniło.

- To nie ja! – krzyknąłem, podnosząc obie ręce do góry, tak by widać było że już nie dotykam klawiatury. Jednocześnie gorączkowo przebiegałem ekran wzrokiem w poszukiwaniu jakiejś opcji typu 'Undo'. Auto, do tej pory mknące dynamicznie jechało teraz z prędkością motoroweru typu „Komar”. Wciąż zachowując maksymalny dystans do konsoli iDrive (żeby nie było na mnie) rzuciłem kątem oka na Blogomotive. Siedział za kółkiem wyraźnie poirytowany.

- Chyba auto się zepsuło. Może trzeba zatankować? – rzuciłem błyskotliwie.

Blogomotive zgrzytnął zębami.

- Albo oleju dolać – kontynuowałem rozważania. W tym momencie zauważyłem snującą się przed nami ciężarówkę.
- Dlaczego jej nie wyprzedzisz? – spytałem
- Bo dobrze nie widzę drogi.

Przeraziłem się.

- Matko! I Ty w takim stanie prowadzisz auto? Jak mogłeś w ogóle usiąść za kółkiem, skoro masz słaby wzrok.
- Chodzi o to... – Blogomotive próbował mi wytłumaczyć, lecz przerwałem mu nim na dobre zaczął.
- Cicho. Będę mówił Ci, co ja widzę, a Ty jakoś spróbuj się zatrzymać i nie wpaść do rowu. Przed nami jedzie ciężarówka. Z naprzeciwka jedzie samochód dostawczy... Nie dokończyłem. Blogomotive pstryknął w jakiś guzik na konsoli i słowa, które właśnie wypowiadałem wtoczyło mi z powrotem do paszczy. Pociemniało mi na moment w oczach,

zdażyłem jednak jeszcze zauważyć że wskazówka elektronicznego akcelometru skacze do pozycji 13g. Nieźle. Spojrzałem przed siebie – ciężarówka ani samochodu dostawczego już nie było. Auto zaczęło zwalniać. Najwyraźniej Blogomotive wziął sobie do serca moje uwagi, by nie prowadzić mając wadę wzroku i zamierzał się zatrzymać. Teraz rozumiałem, czemu swego czasu publikował serię zdjęć swego lewego oka (link: <http://www.blogomotive.pl/index.php/2008/02/22/112-dzienny-test-swiatel-24/>).

Próbował wmówić sobie, że wszystko jest w porządku – zapewne wadę miał w drugim, prawym.

- Dasz sobie radę z jednym okiem? – zagadnąłem, jednocześnie zagłębiając się w parametry czasowego wyłącznika oświetlenia. Zabawne - można było ustawić je tak, by światło wewnątrz paliło się jeszcze przez jakiś czas po zamknięciu drzwi.

Nagle usłyszałem głuchy łomot, jakby coś ciężkiego upadło na drogę przed nami. Autem zakołysało. Włączyłem podgląd z tylnej kamery. Malejąc wraz ze wzrostem odległości w wirze miniaturowego tornada kończył obracać się... kombajn Bizon! Odprowadzałem go wzrokiem, póki nie zniknął za wzniesieniem drogi i zabrałem się za grzebanie w opcjach nawigacji. Mapa taka, mapa smaka, widok zorientowany geograficznie, widok zorientowany zgodnie z kierunkiem jazdy auta, znajdowanie adresów, wyznaczanie tras, głos lektora. Wszedłem w ostatnią opcję. Do wyboru: Helga, Greta, Gertruda, Helmut, Hans i Gunter. Zrezygnowałem z przedstawiania czegokolwiek obawiając się że mogę wybrać gorzej niż już jest.

- Depnij mu, tak żeby dym z kółek poszedł – poradziłem, lekko znudzony dłużącą się podróżą.

- Nie da rady. System antypoślizgowy, antybuksujący i antykonceptyjny dostosują prędkość kątową kół do aktualnych parametrów ogumienia i nawierzchni. W tym aucie nie da się zerwać przyczepności. No, dojeżdżamy – zakończył skręcając w jakąś leśną dróżkę.

- Guzik tam, nie da się – prychnąłem i sięgnąłem po płytkę z Vistą – Zainstaluję Ci system o możliwościach adekwatnych do parametrów tego auta - obiecałem i zacząłem szperać w poszukiwaniu złącza serwisowego, w które zaraz wpiąłem swojego laptopa. Wkrótce ekran konsoli iDrive rozjarzył się zachęcającymi kolorami instalatora, po czym... auto się zatrzymało. Czyżby Vista odnotowała na swoim koncie kolejny rozłożony sprzęt? Zastanawiałem się właśnie, czy prysnąć czy próbować się tłumaczyć, gdy zza zakrętu powoli wytoczył się traktor...

3

Tryblogii cz. III

Leniuch | 8-05-2008 | <http://leniuch.blox.pl/2008/05/Tryblogii-cz-III.html>

„Google kłamie” – takie hasło uchwyciła telewizja na transparenecie alterglobalistów. Pozornie to absurd, ale ja potwierdzę - google kłamie. Mam na myśli google maps, które nie tylko kłamią, one wręcz „wystawiają fałszywe świadectwo przeciw bliźniemu swemu”, konkretnie mnie. Satelitarne zdjęcie mojego obejścia udostępniane przez google po prostu mnie zniesławia, bo – jaki pan taki kram, a mój kram wygląda na nim wyjątkowo niekorzystnie. Papa na dachu, śmieci na tarasie, pijany Ukrainiec na schodkach – słowem szczęśliwy finał pierwszego etapu budowy ad 2001. Ani śladu płotu, trawnika, a przede wszystkim wspaniałej 70 metrowej autostrady spod garażu do drogi. Wszystko to powstało już po ostatniej, straszliwie nieaktualnej aktualizacji google map.

Kiedy w kolejce po bułki zauważyłem, że jadący do mnie goście zamiast na nową drogę dojazdową skręcili na starą gminną ścieżynę prowadzącą do mojej chat od dupy strony wiedziałem – skorzystali z kłamliwego serwisu.

- Panie Mięcielak, nie jedzie pan czasem na Łozinę – zagadnąłem sąsiada, który pakował był właśnie swoje dwieście kilo na siodelko ursusa.
- He he, co, znowu goście jadą? Stawkę pan znasz, siadaj pan.

Po chwili byliśmy już nad bagnem, na którego suchym brzegu udało mi się posadowić chałupę, ale już nie dojazd.

- Zgaś pan to.

Ursus umilkł.

- Jaki by z pana, Mięcielak, prostak i ordynus za przeproszeniem nie był, przyznasz pan, że to piękny dźwięk.

Ponad rechotem żab i szumem sitowia grzmiał śpiewnym barytonem silnik V10. Swobodnie wchodził na coraz wyższe obroty sławiąc potęgę niemieckiej motoryzacji, aż w końcu, po długiej, lecz dla nas, urzeczonych, wciąż za krótkiej pieśni – ucichł.

- Wyją różnie, ale kończą tak samo – nieczule skonstatował Mięcielak zapalając ursusa.
- Podczep pan sie pod łańcuszek – chuderlawy wypłosz w ostatniej chwili złapał łańcuch ratując maskę zagrzebanego po ośki bmw.
- Miło mi, Blogomotive" – wymamrotał.

Ursus ruszył. Gruzlicze pyrpypyr przybrało na intensywności, beemka po centymetrze zaczęła wydobywać się z topieli, lecz na każdy jej centymetr w górę ciągnik zaliczał pięć w dół i po chwili on też zagrzebał się na amen.

- #@^#@#@*^, *^&*!^*!@, ^%&@#^" – powiedział Mięcielak i zamachał do jakiegoś znajomka na komarku.

- Musze lecieć. Wyciągnij to pan jakoś – rzucił i spylił.

Przywitawszy się z Blogo i Chakierem ruszyłem do leśniczego. Pół godziny i sto złotych później ciężki ciągnik do zrywki drzewa zaczął mocować się z ursusem. Po minucie leśniczy był do tyłu o zerwany łańcuch fi dwadzieścia, sztuk jeden.

- #@\$#@\$#@" – rzucił traktorzysta i skręcił w las.

Uspokajanie roztrzęsionych młodzieńców ery wodnika nie jest moją ulubioną konkurencją, ale podołałem za pomocą paru puszek piwa jabłkowego, awaryjnie skręconych Leniuchowej.

- Faj, co też panowie pijecie – zagaił Benon, miejscowy menel.

- Masz pan widzę kłopot – zauważył błyskotliwie.

- Idź pan – w tych dwu sylabach udało mi się zawrzeć frustrację całego popołudnia.

- Momęcik. Jeszcze się obrażę i pójdę, a pan będziesz żałował. Wyciągnę panu tę bryczkę. Pan dasz stówkę, ja wyciągnę.

Zacząłem się rozglądać za czymś ciężkim, ale Benon był cały serio.\

- Nic z góry, kaska po robocie, gra?

- Gra – uprzedził mnie Blogo – wyciągniesz, dam dwie.

Benon z godnością zignorował przybysza i wciąż pytająco patrzył na mnie, w jego pojęciu jedyne wiarygodnego kontrahenta.

- Okej. Wyciągaj, chętnie popatrzę.

- Wszystko w swoim czasie – Benon uśmiechnął się tajemniczo i ruszył w stronę wioski.

Ranek przywitał nas klaksonem śmieciarki.

- Odstaw pan tę gangstabrykę na bok, bo do śmietnika nie dojadę.

- Mamusiu, moje autko! – wykrzyknął Blogo. Rzeczywiście, cudem uratowana z topieli beemka tarasowała dojazd do chaty. Obok, niedbale oparty o śmietnik stał promieniejący dumą Benon.

Po trzecim piwie zrobionym w naszej obecności, lecz niechybnie na podkładzie kilku nabytych wcześniej promili Benon zaczął uchylać rąbka tajemnicy.

- Szszemu się Miencielak wczora zagrzebał, pytam? Bo bagno bardziej ciągnęło. Szszemu bardziej ciągnęło? Bo mokrzejsze było. Bo rzeczka wyżej stoi. Bo rybaki rzeczko staw jak raz wietrze. To wzięłem siekierkę i poszedłem na pierwszą zapora – pyk – jedną deseczkę, pyk – drugo. Rzeczka opadła, bagno stwardniało to i ursus uciungł. Tą, he he, siekierko żem ursusa wyciung.

- No dobra sąsiad, kaskę Blogo zaraz wypłaci, ale ty mi najpierw powiedz, jakim cudem beemka zajechała tu bez kluczyków?

- Eeeee, tego, bo właśnie syn z Niemiec zjechał, a on się, pan przecież wiesz, zna, to trochę pomógł.

Przełknąłem ślinę. Syn Benona rzeczywiście "się znał", a każdy jego przyjazd do Niemiec istotnie podnosił tam statystyki kradzieży aut.

- Chwalił nawet, czyli autko w porządku. Skoczyli z kolegą tylko do delikatesów i gdzieś, ale dotankował. Poczciwości dziecko.

- Ej, zaraz – dobiegł nas głos Bloga z beemki – od wczoraj ktoś 800 kilosów zrobił.

- Pokaż – Chakier wsiadł do samochodu.

Kurcze, a to co? – Chakier spod dupy wyciągnął kilka małych cylindrycznych przedmiotów. Podszedłem i przyjrzałem się jednemu z bliska.

- Cóż, wygląda na łuskę 9 mm. Chyba od uzi.

4

Tryblogia Quattro

Blogomotive | 11-05-2008 | <http://www.blogomotive.pl/index.php/2008/05/11/119-tryblogia-quattro/>

Niepokoił mnie fakt pozostawienia BMW M6 na noc w błocie, ukrytego za brzoźowym laskiem, z dala od bezpiecznego garażu Leniucha. Niepokoilo mnie również roztrzepanie Chakiera, który zachowywał się tak, jakby pierwszy raz siedział w BMW M6 i pierwszy raz miał zainstalować gdzieś Vistę. Niepokoili mnie (co nie-dziwi-nic) sąsiedzi i lokalsi Leniucha, którzy mieli idealnie skręconą grypsere i małe kropki koło lewego oka. Ale wszystko to pikus, małe miki... Niepokojące było tak naprawdę to, czego dowiedziałem się podczas krótkiej rozmowy telefonicznej.

Czytając poprzednie części można dojść do wniosku, że wszelkie przygody, jak bardzo by się tragiczne i okrutne nie zapowiadały, ostatecznie zawsze dobrze się kończą. Tym razem – niestety – zapowiada się na autentyczny „sad end”. Jeden z naszej trójki, jeśli od razu nie kopnie w kalendarz, nie odłoży łyżki czy martwym nie padnie, zapewne spędzi następne kilka lat w pierdłu. A wiedząc, że o Leniuchu tu mowa, pewny jestem, że grypsery nie zaklimi i nie dość, że na górnej pryczy spać będzie, to jeść pozwolą mu tylko w sraczu. Czy długo tak pociągnie? Wątpię... Ale nie uprzedzajmy faktów...

Telefon zawibrował mi w kieszeni.

„Bogu dzięki!” – pomyślałem, mając wymówkę, by wymiksować się z żenujących negocjacji z podpitym Benonem, który obiecywał wyciągnięcie BMW z bagna. Odszedłem na stronę i spojrzałem na wyświetlacz: Znajomy PR-owiec. A czegoż on do diaska teraz chce?

- Tak?

- No witam! Słyszałem, że ma Pan M6 na weekend. Gratulacje. I jak?

- Chmmm... średnio. Dość mocno zabagnione...

- No co Pan powie? Naprawdę dali Panu brudny egzemplarz? Ech, amatorzy... Ale ja w pewnej sprawie. W sumie to powinienem Panu dawno o tym powiedzieć, ale jakoś tak nie było kiedy. Pewnie Pan nie wie, że każdy prasowy model BMW ma ukryty gdzieś w niedostępnym miejscu moduł GPS?

- Domyślam się. Inaczej wbudowana w iDrive nawigacja nijak by nie działała.

- Nie, nie... inny moduł. Oni są w Centrali w stanie śledzić, gdzie jest wypożyczone auto. Z dokładnością do 3 metrów. Amerykańska technologia.

- No co Pan powie? – udałem ironiczne zdziwienie, tak naprawdę oblewając się zimnym potem.

- Mało tego! Nie dość, że mogą te auta śledzić, to jeszcze z tym M6 sprawa jest bardziej skomplikowana – im zależy, by auto po weekendzie trafiło w idealnym stanie do ludzi z tego nowego miesięcznika „Top Gear” – mają je na jakiś długodystansowy test dostać, czy jakoś tak. I z tego co wiem, a wiem to od pewnej szczy z Centrali, za punkt honoru stawiają sobie dopilnowanie tego auta.

- Co Pan sugeruje?

- Cóż... uważam, że nawet jeśli przez weekend nic specjalnego się nie stanie (bo z tego co wiem, ich centrum monitoringu ma ten długi weekend wolny), to w poniedziałek Pana kolega, ten od garażu, może się spodziewać nieoczekiwanej wizyty smutnych gości w garniturach. Jeśli skończy się to na zwykłym aresztowaniu przy świadkach, kamerach i konferencjach typu „Ten Pan już nigdy żadnego auta nie przerobi”, będzie miał wielkie szczęście!

- ...

- Halo? Jest Pan tam? Blogu?

Rozłączyłem się. Byłem załamany – swoim amatorstwem zniszczyłem życie Leniucha!

Rozejrzałem się i napotkałem pełne oczekiwania spojrzenie właśnie Leniucha i Benona. Domyśliłem się, że wyglądam nietęgo, więc czym prędzej uśmiechnąłem się i unosząc kciuk do góry zawołałem w ich kierunku:

- Gra!

Spojrzeni na siebie i przybili piątki. Zdziwiło mnie to ich zachowanie, ale zaprawdę większe problemy miałem teraz na głowie. Przecież Leniuch wyniósł się z miasta, postawił dom na bagnach, od 7 lat sobie tylko znanymi metodami zmusza satelity Google Maps do omijania swoich rewirów cały czas pozostając anonimowym... a ja przez swoją niewiedzę, amatorstwo wręcz, już za kilka dni ściągnę mu na kark policję, media i szukających pokłasku polityków. Zachowałem się jak gówniarz... lecz czy naprawdę wszystko już stracone?

Zakładam, że jest tak, jak powiedział Znajomy PR-owiec – centrum monitoringu BMW ma w ten długi majowy weekend wolne, ale w poniedziałek nadrobią zaległości. A skoro tak, to widzę tu dwa możliwe scenariusze:

Scenariusz 1

W pobliskim sklepie spożywczym nabędę kilkadziesiąt tabliczek czekolady. Takiej tradycyjnej – pakowanej w metalową folię pod papierkiem. Jeśli takowej nie będzie, zadowolę się również kilkoma tysiącami Michałków albo innych Tiki-Taków. Słodycze albo zjem, albo wyrzucę... ale metalową folią wytapetuję cały garaż: podłogę, ściany i dach. Dach nawet podwójnie. Żaden nadajnik GPS się przez to nie przebiję. I będzie spokój.

Scenariusz 2

Brutalny i bezwzględny. Rosyjski, rzecz by można. Ale to będzie „plan B”, gdyby pierwszy scenariusz nie wypalił. O tym może później.

Zatem udałem się do pobliskiego sklepu spożywczego.

- Czekoladki ma Pani? Takie w sreberkach?

- A są. A jakże. A ile zważyć?

- A jakie są – tabliczki czy cukierki pojedyncze?

- A i to, i to. Zważyć?

- Może czekolady w tabliczkach. 500 sztuk. Najtańsze.

Sprzedawczyni się zważyła.

- A 500 sztuk to nie mam – odparła po chwili, omiatając wzrokiem 6 wystawionych w szklanej gablotce czekolad „Jedyna”.

- To może tych cukierków w sreberkach.

- A to mam. Ile zważyć?

- 80 kilo.

Sprzedawczyni znów się zważyła.

- A 80 kilo to nie mam – odparła po chwili omiatając wzrokiem mały kartonik „Tiki-taków” stojący obok display’a z lizakami. Mój genialny plan umarł. Leniuch jest stracony. Dopadną go w poniedziałek. No, chyba że... „plan B”. Ale nie, nie mogę, jest zbyt brutalny... poza tym musiałbym na blogu zrobić pop-up w stylu „Blog tylko dla ludzi dorosłych. Czy masz ukończone 18 lat?”, a tego nie umiem... Rezygnację i załamanie zauważyła w moich oczach sklepową.

- Mogę Panu zamiast tego zważyć trochę misiów Haribo. Też słodkie. Zważyć?

Tym razem ja się zważyłem...

Wracając na ranczo Leniucha sporo rozmyślałem. Jak mogłem być tak naiwny, planując akcje scenariusza pierwszego! Przecież nawet gdybym idealnie wysrebrzył sreberkami garaż, to i tak doszliby po śladach, gdzie ten garaż się znajduje – wszak całą drogę auto było monitorowane. Oczywiście nikt tego nie doglądał live, bo trwa długi weekend, ale w poniedziałek na pewno ktoś obejrzy. I przyśle kogoś innego. I Leniuch kaput – pierdut w pierdel. Niedobrze...

A zatem „plan B”. Cóż robić – bezpieczeństwo kumpla najważniejsze. Jak sztama, to sztama. Wyjąłem laptopa i rozpocząłem planowanie akcji w excelu. Profesjonalnie - w kolumnach „nazwa”, „ilość”, „czas” oraz „osoba odpowiedzialna”, a w wierszach poszczególne działania. Tak właśnie pracują amerykańscy Navy Seals i nasz rodzimy Grom. Skoro już na wstępie zastosowałem metodologię „best practices” – ta akcja po prostu nie może się nie udać!

- Ej, Blo! – z podwórka zawołał mnie Chakier.

Włączyłem screen-saver (kwestia bezpieczeństwa, gdyby ktoś niepowołany chciał żurawia zapuścić) i wyjrzałem przez okno gościnnej sypialni na pięterku, którą Leniuch dla mnie przygotował.

- Blo, co robimy? – pytał Chakier.

- Czekamy.

- Jak czekamy? Auto w bagnie, brak nadziei na jego wyciągnięcie. Nie mam czasu siedzieć tu beczynn timer. Wracam do CharChak Cyber Solutions, Software & Development.

- A Leniuch nie ma żadnego zlecenia dla Ciebie?
- Leniuch?! Człowieku, Leniuch doszczętnie tu zdziczał! To już nie ten sam Leniuch, co kiedyś. Od godziny negocjuje coś z jakimś miejscowym lujem Benonem.
- A co?
- Benon ma auto z bagna wyrwać. Ciekawe jak? Dwa ciągniki nie dały rady, a ten chlor nagle podejdzie i wyjedzie! I Leniuch tak z nim negocjuje. Już trzecią flaszkę robią. Człowieku, nijak nie idzie się z nimi dogadać.
- Nie pękaj, Chakier. Auto będzie jutro rano gotowe.
- Ale jak, człowieku, jak?! Coś ty, tego bagna nie widział? A może też z nimi negocjowałeś?
- O nic nie pytaj. Będzie i już. I powiedz im, że mnie nie ma. To znaczy jestem, ale mnie nie ma. Dla nikogo. OK?

Chakier potwierdził. Ja zamknąłem okno, zasłoniłem zasłonki i ubrałem czarne legginsy i czarny golf. Niebawem się ściemni, a wtedy przez nikogo niezauważony wymknę się balkonem i przystąpię do realizacji „planu B”.

Ściemniło się wreszcie. Otworzyłem drzwi balkonowe. Z dworu nadal dochodziły strzępy negocjacji:

- Alesssssz Benon, gwa... rantuję. Zzzzałatwione massssz to! – potwierdzał coś Leniuch.
- Ba-ank?! – kolebiąc się na boki spytał Benon.
- Ba... yp... ank. Ja mówię! Znasssssz mnie, nieeee?

Zarzuciłem na plecy czarny plecak i niepostrzeżenie zjechałem po rynnie...

- Blo?! A ty gdzie... yp... eee? – spytał Leniuch.
- Pssssss... - uciszyłem go... i niepostrzeżenie zniknąłem za okalającymi dom tujami...
- Joł, Blo! Ty gdzie? – wpadłem na Chakiera. Stał tyłem do ludzi i gmerał przy rozporoku. Poczulem od niego, że również negocjował, choć chwilowo był na stronie.
- Pssssss... - uciszyłem również jego... by niepostrzeżenie opuścić ranczo Leniucha.

- Aaaaaaaaa! @#*&\$% mać! – przeskakując nad zamkniętą na noc bramą przyrznąłem czołem w umieszczony nad nią czerep martwej krowy.

- Co to? Kto to? – dobiegły mnie głosy z rancza.

Podniosłem się, otrzepałem i truchtem ruszyłem w czerń nocy. To, co zamierzam zrobić, długo będzie mi na sumieniu ciążyć. Ale nie ma wyjścia. Albo Leniuch, albo...

[Dokładny opis „planu B” przed publikacją dałem do przeczytania Rybie. Autorytarnie orzekła, iż jest zbyt brutalny jak na blog, który prowadzę. Gdy wyczerpałem arsenał próśb i błagań, wystrzeliłem z większych dział: „Ma być, powiedziałem!”, „Kto tu nosi spodnie?!”, „Ja się nie pytam. Ja stwierdzam!” i „Nie masz nic do gadania!”. Jaki efekt osiągnąłem, każdy widzi. Cenzura została. Sorry...]

Wróciliśmy nim wstał świt. Tym razem bezszelestnie wspiąłem się po rynnie do gościnnej sypialni i spragniony snu walnąłem się na łóżko.

- Ooouuuu... – zabuczał ktoś pode mną.

Skoczyłem na równe nogi. Tu powinienem pozwolić sobie na pewną dygresję a propos moich „równych nóg”, lecz nie pora na to ni miejsce... Na moim łóżku dość mocno

zmęczony negocjacjami leżał Chakier i cichutko buczał. Nachyliłem się, by sprawdzić czy jakiejś kluczowej arterii mu nie zgniotłem... i wtedy zauważyłem, że obok niego, kompletnie zakryty puchową kołdrą leży nie mniej zmęczony negocjacjami, a o wiele bardziej przez to puchowe nakrycie zapocony Leniuch. Po cichu wyszedłem z pokoju – nawet gdybym chciał, to nie dam rady usnąć w tej gorzelni...

Zbudziły mnie głośne rozmowy. Wstałem cały w drgawkach – tak krótko jeszcze nigdy nie spałem. Zszedłem na dół i od razu dopadł mnie Leniuch z Chakierem.

- Ty, Blo, Benon wyciągnął BMW z błota! Wyskakuj z kaski.

- Ale ktoś nim pod dom podjechał. Bez kluczyków, czaisz?!

Gdybyście mogli przeczytać ten ocenizowany fragment, wiedzielibyście co i jak, i dlaczego to BMW przed domem stoi. Ja wiedziałem. Wy nie wiecie, oni nie wiedzieli - więc musiałem udać zdziwienie.

- Ojejku! – zakrzyknąłem teatralnie.

Sięgnąłem do kieszeni po kluczyki, otworzyłem wóz i wsiałem za kółko.

- Ej, zaraz – zakrzyknąłem teatralnym zdziwieniem – od wczoraj ktoś 800 kilosów zrobił!

- Pokaż – krzyknął Chakier i wsiał do samochodu.

– Kurcze, a to co? – wyjął spod tyłka kilka małych cylindrycznych przedmiotów.

Zamarłem. O do jasnej cholery! Ten syn Benona, szczaw jeden, miał przecież auto po akcji ogarnąć! Tak to jest, pracować z amatorami.

Leniuch podszedł i przyjrzał się przedmiotom z bliska.

- Cóż, wygląda na łuskę 9mm. Chyba od Uzi – zawyrokował stanowczo.

Wszyscy spojrzeli po sobie. Ja również, ale bardziej teatralnie. Nie mogłem pokazać, że coś na ten temat wiem... A wiem sporo. Oj, sporo. Wam jednak powiem tylko tyle, że już nikt, ale to nikt Leniucha niepokoić nie będzie. W poniedziałek do pracy nie przyjdzie ten cwaniaczek z BMW. Ich centrum monitoringu również będzie świecić pustkami. A tak w ogóle - to o jakim "centrum monitoringu" mowa?! Wszystko tam podziurawione jak sito. Nijak beemki już nie namierzą...

5

Tryblogia, odcinek 586

Chakier | 13-05-2008 | <http://chakier.bblog.pl/wpis,tryblogia;odcinek;586,11452.html>

Przyglądałem się z roztargnieniem łusce, którą trzymałem w ręku... W głowie wciąż czułem lekki szum, spowodowany wczorajszą zabawą w „kto wypije więcej”. Niestety, nie pamiętałem, kto wygrał. Ostatnim wspomnieniem, które przywołałem z lekko zamglonej pamięci, był Blogomotive który kicał dookoła w jakimś czarnym kombinezonie typu „unisex” i udawał komandosa - efekt wypicia mieszanki szamponu przeciwłupieżowego, wina owocowego „Tur” i siedemdziesięcioprocentowego „Rasputina”, czyli drinku „Rambo”.

Potem jednak Blogomotive spróbował panterką sforsować bramę, lecz niestety niezbyt precyzyjnie wymierzył skok i przylutował w umieszczony nad nią czerep martwej krowy, co definitywnie wyłączyło go z zabawy tego wieczoru...

Ponownie spojrzałem na łuskę. To przecież...

- Ha, wiem! – palnąłem się otwartą ręką w czoło – patrzcie, chłopaki – wcisnąłem sponkę, która z cichym kliknięciem odsunęła się odsłaniając małe złącze USB.
- Na śmierć zapomniałem, że poleciłem Pannie Erudycji przygotować dla Was jakieś suveniry, a te pendraki w kształcie łusek od UZI to hit sezonu. Musiały po prostu wypaść na siedzenie gdy wysiadałem - nie dopiąłem torby po wyjęciu z niej laptopa. Proszę – podałem jeden Leniuchowi, a drugi przekazałem w ręce Blogo.
- A z tej drugiej strony, gdzie jest miejsce po pocisku, mają zamontowaną temperówkę do ołówków – wyjaśniłem, gdy rozległo się ciche syknięcie i Blogomotive zaczął ssać palec.

Reszta poranka upłynęła spokojnie, na sennym snuciu się po obejściu Leniucha, wymiany uwag na tematy kulturalne (dowiedziałem się, że Jenna Jameson zmniejszyła sobie piersi!) oraz sączeniu serwatki i soku z kiszonych ogórków. Wreszcie koło południa nabrałem dość sił, by na serio zmierzyć się z chakierowaniem systemu iDrive...

- Blo? Daj kluczyki do auta, podrasuję Ci lekko oprogramowanie – zagadnąłem. Blogomotive z ociąganiem sięgnął do kieszeni i niechętnie wręczył mi breloczek.
- Tylko uważaj! Nie namieszaj za bardzo...
- No coś Ty! – obruszyłem się – Przecież mnie znasz.
- No właśnie...

Nie zamierzałem się jednak dłużej przekomarzać. Zabrałem kluczyki i podreptałem do samochodu, który stał w miłym chłodzie garażu. W moim ręku błysnęła płytka z Vistą, a w moje usta błysnęły śnieżnobiałym uśmiechem (efekt wypicia mieszaniny kwasu octowego, „whisky samoróbki” ze słabo przedestylowanego zacieru oraz przeterminowanej bejcy, czyli drinku „Amant”). BMW błysnęło światłami i przystąpiłem do działania...

Po dwóch godzinach wszystko było skończone. Z dumą ogarnąłem wzrokiem ekran iDrive, który pysznił się feerią barw i bogactwem ikon. W rogu radośnie wyskakiwały dymki tooltipów. Taaaa... Teraz można było tym nareszcie pojeździć.

Zawołałem Blogo i Leniucha.

- Ladies... Eeeee... Znaczy, Gentlemen, oto macie zaszczyt zobaczyć pierwszy na świecie, w Europie i w Polsce w pełni profesjonalny, zintegrowany, multimedialny, interoperacyjny oraz sieciocentryczny komputerowy system wspomagania jazdy. Zapraszam do testów.

Szerokim gestem wskazałem otwarte drzwi.

- To gdzie pojedziemy? – zagadnął Blogo, sadowiac się za kółkiem. Ja zająłem miejsce pasażera z przodu by służyć razie czego pomocą w obsłudze tego cudo inżynierii oprogramowania, zaś z na tylnej kanapie legł Leniuch. Wyglądało na to, że on najbardziej odczuwał skutki dnia wczorajszego, gdyż chyba po głównej rundzie konkursu w picu urządził sobie pozaligowe rozgrywki ze swoim znajomym, Benonem.

- To gdzie jedziemy? – ponowił pytanie Blogomotive i zerknął w tylne lusterko na Leniucha, który jednak wciąż leżał na kanapie z półprzymkniętymi oczami i wyrazem szlachetnego cierpienia na twarzy. Blogomotive również to zauważył i wyciągnął w jego kierunku wyjętą z kieszonki na piersi paczkę tabletek przeciwbólowych.

- Weź to – poradził.

Ja również sięgnąłem do kieszonki.

- Potrzebujesz czegoś silniejszego – powiedziałem i wyciągnąłem rękę w tył. Leniuch z wysiłkiem odemknął jedno oko i taksował oba opakowania.

- Wezmę Ibuprom - zdecydował wreszcie. Po dwóch sekundach siedział już rozluźniony i uśmiechnięty, a ból zniknął.

- Skoro nie możecie się zdecydować zaprezentuję Wam Panowie pierwszy i nie jedyny, unikalny feature tego cacuszka. Tryb „Tour” który przewiezie Nas po okolicy – wybrałem z konsoli odpowiednią ikonkę, odklikałem trzy okienka potwierdzeń i wreszcie tryumfalnie wcisnąłem OK. Rozległo się ciche warczenie motoru...

- Przecież go nie zapalałem! – krzyknął Blogomotive. Uśmiechnąłem się tylko.

- Zdejmij ręce z kierownicy, bo będziesz przeszkadzał – uprzedziłem, kiedy auto leciutko ruszyło do przodu... OMG! Do przodu! ŁUP!

Z nieprzyjemnym chrupnięciem samochód oparł się o ścianę garażu, posypało się jakieś szkło. Blogomotive wraz z Leniuchem wyskoczyli momentalnie, jak zaś starałem się opanować wyjątkową sytuację w systemie, gdyż samochód cały czas wiercił kołami. „Masz awarię”, „Niebezpieczeństwo zerwania przyczepności”, „Wypadek!” wyskakiwały kolejne dymki, ja zaś odklikiwałem je w szaleńczym tempie by dostać się do okna pozwalającego

zamknąć system. Po kilku sekundach udało mi się. Wysiadłem i podszedłem do kompanów, którzy z grobowymi minami wpatrywali się w rozlewającą się pod zderzakiem kałużę...

- Chłodnica? – spytałem niepewnie.
- Gorzej - odparł Leniuch.
- Olej? Przewody paliwowe?
- Jeszcze gorzej – powiedział i podniósł z podłogi odłamek szkła.
- Balon winiaku poooszedł się... – nie dokończył, zwiesiwszy smutno głowę. Zaraz jednak wyraźnie się ożywił.
- Ha! Ale szczęście, to był ten skwaśniały!

Atmosfera wyraźnie się rozluźniła, zaraz jednak doskoczył do mnie Blogomotive.

- Coś Ty narobił?
- Eeee... sorry, Nie skalibrowałem GPSu. Bo widzicie, stara nawigacja była ustawiona na geoidę WGS-84 i podawała w systemie UTM, cywilnym, ja zaś sądziłem że skoro jesteśmy w Polsce to lepiej będzie użyć odwzorowania Krassowskiego, geoidy Pulkowo-42 i zwykłych współrzędnych geograficznych typu długość-szerokość kodowanych na float'cie. Potem jednak doszedłem do wniosku, że trzeba by użyć doouble'a, ale jak to przerabiałem to gdzieś musiałem o jeden minus za dużo wpisać i zamiast na północ auto ruszyło na południe...
- Ja mam garaż otwierany na zachód – zauważył Leniuch.
- Whatever – zbyłem go staropolskim zwrotem – Jedziemy dalej?
- Dobra, ale ja prowadzę – zastrzegł Blogomotive.
- W porządku – wiedziałem że w tym stanie nie mam co nalegać – wyłączę system automatycznego kierowania, a inne cudowności zaprezentuję Wam na trasie.

Blogomotive kiwnął głową i po chwili wyjechaliśmy na drogę. Na pierwszym skrzyżowaniu zapytał:

- W lewo, w prawo czy prosto?
 - W prawo, pojedziemy po prowiant do sklepu – zdecydował Leniuch.
- Blogomotive jednak nie ruszał.
- Czekamy na coś? – spytałem po chwili, gdy auto nadal nie jechało.
 - Chyba coś się zepsuło – wystękał Blogomotive, kręcąc kierownicą i bucząc silnikiem – nie mogę ruszyć.
 - Bieg wrzuc – poradził Leniuch.
 - Nie potrzebuję porad z tylnej kanapy! – zezłościł się Blogomotive – wrzuciłem już! Zresztą to automat!
 - Ach, pasy! – postukałem palcem w informację na ekranie.
 - Mam zapięte – poinformował Blogo.
 - Ja też – dodał Leniuch.
 - No tak, ale auto jest na pięć osób. Musi być zapięte pięć pasów. Nie ma jeszcze sterowników do wykrywania liczby pasażerów, więc system zakłada komplet – wyjaśniłem.

Leniuch pozapinał wszystkie pasy z tyłu, auto jednak nadal nie ruszało.

- Och, szlag... – zakląłem pod nosem – Zapomniałem aktywować – poinformowałem współpasażerów.

- Co?
- System zapomniałem aktywować – wyjaśniłem.
- Chwila, pójdzie raz-dwa – dodałem wyciągając laptoka i łącząc się z internetem...

Po kwadransie Blogomotive wraz z Leniuchem zaczęli wykazywać lekkie oznaki zniecierpliwienia.

- Chakier, pospiesz się! Żółwie nam się rozbiegną! – pohukiwali mi nad uchem. Amatorzy, nie rozumieli jak ważną i niezbędną czynnością jest aktywacja systemu. Była to również czynność niezwykle skomplikowana i wykonalna jedynie na wysokiej klasy systemach operacyjnych. Nie znałem, na ten przykład, żadnego makówkarza, linuksiarza, czy beesdowca który potrafiłby zaktywować swój pseudo-os. A na Viście czy XPeKu wszystko hulalo. Nie można było się tylko pomylić przy wpisywaniu numerka...

- No i cholera pomyliłem się przez Was przy wpisywaniu numerka! – krzyknąłem wreszcie zirytowany, gdy kolejny raz system poinformował mnie że numer licencji nie jest prawidłowy. No ale jak ja się mogłem skupić w takich warunkach! Na szczęście po kolejnej półgodzinie udało się pomyślnie zakończyć wszelkie procedury i mogliśmy ruszyć w dalszą drogę.

Jednak jak pech, to pech. Nie dane nam było przejechać nawet tysiąca metrów, gdy z przydrożnych krzaczorów wytoczył się na drogę jakiś chłop, kurczowo trzymający się roweru. Blogomotive depnął w hamulec, jednocześnie wykonując manewr kierownicą. Chwilę później usłyszeliśmy głuche „DUP!”, a na maskę spadło pojedyncze rowerowe koło. Blogomotive zbladł...

- Zabiłem człowieka – jęknął.

Leniuch obejrzał się do tyłu.

- Ech, masz szczęście, że Kłonica o tej porze już pijany, to i nic mu się nie stało.

Rzeczywiście, za autem stał - wciąż lekko się kiwając i trzymając rowerową kierownicę sprawca całego zamieszania.

Blogomotive wybiegł z samochodu.

- Nic się Panu nie stało! – wykrzyknął raczej z radości niż spytał. Wydawało mi się, że zaraz ucałuje chłopca w oba policzki. Ten spojrział na niego, mrugając uporczywie.

- Przeparkuj Pan te samochody, całą drogęś zastawił... Rowerem nie mogę się precyzyjnie poruszyć... – wskazał palcem BMW. Trzymana w jednej ręce kierownica gibnęła się na bok, co przyciągnęło jego uwagę.

- Oszszszszlag. Jakiś ch... mi rower podpie..... – w prostych słowach skwitował brak pozostałych elementów roweru.

- Blogo! Wsiadaj i jedziemy dalej. Nic mu nie będzie! Bo sklep nam zamkną – zawołał Leniuch. Blogomotive, trochę się ociągając i wciąż oglądając za siebie, wrócił za kierownicę.

- Czemu ten złom nie zwolnił i nie skręcił? – zapytał, gdy już trochę oddaliliśmy się z miejsca wypadku.

- Eeee... może ma powietrze w przewodach paliwowych? Znaczy, hamulcowych? I kierowniczych? – odpowiedziałem.

Szczęściem dla mnie Blogomotive zareagował emocjonalnie i wysiadł z samochodu, tak że ja mogłem w spokoju pokasować wszystkie komunikaty. „Wykryto nagły skręt kierownicy, mogący doprowadzić do straty przyczepności. Kontynuować?”, „Podjęto próbę nagłego hamowania. Nagłe hamowanie może być nieprzyjemne i doprowadzić do kolizji z pojazdem jadącym za Tobą. Jeżeli to Ty podjąłeś próbę nagłego hamowania wciśnij OK" i jeszcze kilka. Czasami wydawało mi się że projektanci tego systemu powinni pokładać większą ufność w inteligencję użytkownika...

Tymczasem zajechaliśmy przed sklep i weszliśmy do środka. Sprzedawczyni, spostrzegłszy Blogomotive zareagowała szerokim uśmiechem.

- Zamówiłam dla Pana 80 kilo tych cukierków w sreberkach. Zapakować?

6

Tryblogia część szósta

Leniuch | 15-05-2008 | <http://leniuch.blox.pl/2008/05/Tryblogia.html>

Bywają gorsze rzeczy niż BMW utopione w bagnie. Zwłaszcza, kiedy jesteś właścicielem bagna, a nie tkwiącej w nim bryki za pół miliona. Oczywiście było mi trochę głupio, że koledzy "ze świata" przyjechali do mnie w pięćset koni, a wrócą pekaesem, ale nie na tyle, by nie zoczyć doskonałej okazji. Szansy na upłynnienie pamiątki z Czarnej Białostockiej.

Na półkach mojej spiżarki od wakacyjnego spływu Narwią kurzyły się plastiki (prawidłowo, choć nieelegancko zwane petami) pełne podlaskiego bimbru (link: <http://leniuch.blox.pl/2007/07/Zakup-kontrolowany.html>). Kiedy Blogo z Chakierem opróżnili ostatnie piwko napelnilem im szklaneczki "miętówką", przez profanów identyfikowaną jako bimber zaprawiony płynem Ludwik.

- Pijcie, pijcie, wszyscy Anglicy to piją – zachęciłem.

Jakże myliłem się, podejrzewając ich o wydelikatnione metroseksualne upodobania. Grzali tę berbeluchę, jakby wychowali się na jednym podwórku z premierem Tuskiem. Wiadomo, stolyca. Za to rano...

- Sziemeejedziemy.... tam – Chakier gestem szerokim zakreślił łuk od Salamanki po Tbilisi. Blogo czknał, wrzucił jedynekę i ruszył na Oslo. Auto, cudownie wydobyte z topieli przez wsiowego głupka wyrzuciło spod kół fontannę żyznej gleby.

„Dobrze, że to święto i Biedroniowa pognąła krowy na Zalesie” – pomyślałem, gdy leniwymi esami pokonywaliśmy pastwisko sąsiadki. Musiałem przysnąć, bo obudził mnie huk. Otworzyłem lewe oko... nad maską leciał właśnie stary Kłonica. Odemknąłem prawe
- Kłonica podchodził do lądowania za tylną szybą. Miękkie plask oznajmiło szczęśliwy finał.

Stanęliśmy. Blogo chyba się przejął, jakby miał czym.

- Kurrr-czaki, chyba nie powinienem prowadzić w tym stanie.

- Kaman, patrz, już się podnosi.

Rzeczywiście, Kłonica wybełkotał przeprosiny i pustą deklarację pokrycia strat.

- Widzisz? Zero problemów. W końcu jedziemy czarnym beemwu, men!

- No nie wiem, patrz jak mi się ręce trzęsą.

Fakt. Kierowca skwaszony, z brakiem koordynacji i drżączką to potencjalne zagrożenie w kołowym ruchu lądowym. Przy najbliższym sklepie stajemy na browara. Blogo rzeczywiście był w kiepskiej formie, myliły mu się biegi i hamulec z popielniczką, co małodusznie próbował zwalić na niedostatki Windows Vista, zarządzający teraz iDrive. Żenada. Może tam Vista początkowo miała jakieś issues (link: <http://leniuch.blox.pl/2007/09/Rise-Of-A-H4ck3r.html>), ale po zastosowaniu serwis paka już się ich pozbyli. Oczywiście ci z nas, którym udało się zbootować.

Sklepowa powitała nas szerokim uśmiechem.

- Z samego rana mąż do hurtowni po te cukierki pojechał – zwróciła się do Blogo

- Cukierki?

- Pan się nie wygłupia, te osiemdziesiąt kilo, co Pan wczoraj zamówił.

- Pani wybacz, ale ja tylko wyraziłem impulsową chęć zakupu, zaś w chwili obecnej...

W osłupieniu przysłuchiwalismy się temu nadrealistycznemu dialogowi. Blogo – sklepowa

- cukierki?! Osiemdziesiąt kilo?

- Czyli-że-jak – głos sklepowej piął się w niebezpiecznie rozedrgane, wysokie rejestry - że Pan teraz tych cukierków nie weźmie, tak? – buzia wygięła jej się w podkówkę, a bródka zaczęła się trząść.

- To co ja teraz z nimi zrobię!? – wybuchnęła szlochem.

Zamarliśmy. Świąteczny, skacowany poranek, dwie kupki nieszczęścia i my z Chakierem pomiędzy.

- Haaa! – dobiegł z zaplecza chrypliwy dźwięk, tak jakby ktoś przeciągał szafę gdańską po szczerbatym betonie. Drugie "Haaaa!" zostało przerwane studziennym kaszlem. Tapnęło i zadudniło, jakby z zaplecza pędził do nas hipoptam.

- Haaalinka!? – zza firanki wynurzyła się czerwona morda, wielka jak ceber, balansująca nad charakterystyczną dla wymarłych hominidów beczułkowatą klatką piersiową (szyi nie stwierdzono). Stwór ze zgrozą patrzył przez chwilę na zapłakaną Halinkę.

- Któróóó? – zaryczał omiatając nas wzrokiem. Halinka wyciągnęła ramię delikatne jak lodyga nenufaru.

-Ten pan – w tym momencie Blogo znalazł się metr nad ziemią schwycony za gardło przez przybysza – zamawiał cukiereczkiiii – załkała.

- Panie Człaptak – starałem się przybrać urzędowy ton – odbywając karę w warunkach powrotu do przestępstwa będzie panu dużo trudniej o przepustki, z których teraz pan tak często korzysta.

- Aaaa, to ty Leniuch – nie mogłem zaprzeczyć bo nagle znalazłem się na wysokości Blogo, z gardłem zaciśniętym z przyczyn niezależnych.

- To ty rżnąłeś głupa jak w piątek kazałem ci zmiatać z mojej działki?

- Krkchcmmkwr , pańska działka nie sięga rzeczki, Człaptak, to obszar chroniony, sprawdzałem w gminie.

- Nieważne, złapię jeszcze raz to wyrwę łeb razem z płucami. Co mi tam, siedzę tak czy tak.

- To ja już wezmę te cukierki – nadzwyczaj trzeźwo ocenił sytuację Blogo.

Człoptak wyrwał z jego drżącej dłoni kartę kredytową

- I zapłacisz TYM, wypłoszu? Czy na tym sklepie widzisz nalepkę: akceptujemy plastik z Agrobanku Piaseczno? Czy jakikolwiek inny? Gdzie go wsadzę, ślepowronie? Tobie w dupę?

Blogo, o ile to możliwe stężał jeszcze bardziej, jakby defensywnie napinając mięśnie pośladków.

- Szorować mi do bankomantu, frajerzy, a brykę – wyrwał kluczyk Chakierowi – biorę w zastaw.

Kac, dwukrotna utrata beemki, perspektywa żywienia się do końca życia cukierkami – nawet nie pytaliśmy Blogo, co i kiedy zaszło między nim i sklepową. Ruszyliśmy z buta w stronę hipermarketu.

- Wanna lift, mate? – z Focusa, takusieńkiego jak mój, tylko z kierownicą po prawej, wychylał się Jeremy Clarkson.

7

Tryblogia ci moja ostatnia...?

Blogomotive | 19-05-2008 | <http://www.blogomotive.pl/index.php/2008/05/19/120-tryblogia-ci-moja-ostatnia/>

„Toż to jakaś paranoja!” – pomyślałem na widok Jeremy’ego Clarksona. Nie dość, że gość ma zwyczaj dzwonić do mnie w środku nocy z gratulacjami i pochwałami po publikacji prawie każdego posta (o ile oczywiście jakiś translator mu go przystępnie przetłumaczy), to jeszcze teraz – na tym pieprzonym końcu świata mnie zdybał i niepozornym Focusem dogonił! Ten bloody Angol nie ma za grosz taktu!

- Chłopaki, olejmy go – szepnąłem do Chakiera i Leniucha odwracając głowę tak, by mnie Jeremy nie rozpoznał. – To oszołom. Jak się dowie, że jesteśmy tu M6-tką, nie odcepi się od nas do końca weekendu...
- Wanna lift, mate? – powtórzył nieco głośniejszym głosem Clarkson.
- Jez, ofkohns – z francuskim zaśpiewem odpowiedział Chakier. Nim zdążyłem zaproponować, chłopaki już ładowali się na tylną kanapę Forda.
- What about your friend? – spytał Clarkson wskazując na mnie swym wydatnym podbródkiem.
- He lil loh – rzekł Leniuch, o dziwo również z francuska.
- He will what?
- Lil loh. Baj fooh. Piechota. Andechstend?

Clarkson nic nie odrzekł. Ukradkiem ujrzałem w jego oczach załamkę. Założę się, że już więcej żadnego polskiego “stopa” nie zabierze... Cholera jasna! Patrząc ukradkiem na jego załamkę ukazałem mu swą twarz! O do diaska!

- Blogo! Yo, Blogo! It’s really you! – ryknął całą swą wielką gębą.

Niewiele myśląc ruszyłem przed siebie... biegiem... pełnym pędem. Naprawdę nie chciało mi się z nim teraz gadać!

Gwiazdy na podeszwach nowiutkich Consów, kupionych specjalnie by chłopakom zaimponować (a te szuje nic-a-nic nie zauważyły), migały niczym diody. Naprawdę gnałem!

- Blogo, wait!!! – darł się Clarkson gdzieś z tyłu. – Why don’t you...!

Reszty nie usłyszałem. Wokół mnie rozległ się porażający grzmot i wszystko potem ucichło. Mach 1... dawno tak szybko nie biegłem...

W ciągu pierwszej sekundy pokonałem 340 metrów. Jedenaście sekund później byłem już troszkę ponad 4 km od oszołomionego Clarksona. Byłem bezpieczny... Przy tak wielkich prędkościach świat wygląda inaczej. Wszystko wokół błyskawicznie umyka w tył. Przed sobą widać tylko tunel. Tunel, na którego końcu jest... BANKOMAT????!!!

- Guys, c'mon, wake him up – usłyszałem jak przez mgłę.

“Czy mgła wpływa na słuch?”, pomyślałem. “Chyba nie. Wszak gdyby tak było, na kursach nie uczono by podczas wyprzedzania we mgle dawać znaki klaksonem, bo byłoby to bez sensu. Ten klakson... Klakson? Oh shit! Clarkson!!!” – przeprowadziwszy w myślach szybką dedukcję poderwałem się na równe nogi.

Tak jak się spodziewałem, przede mną stał Jeremy oraz Chakier z Leniuchem. Patrzyli na mnie z podziwem. Na mnie, i gdzieś za mnie... Odwróciłem się i wtedy wszystko zrozumiałem. Za mną, wgnieciony w solidną ścianę banku, dyskretnie dymił zdruzgotany bankomat. Wyglądał, jakby strzelił w niego piorun. Wyświetlacz zalany był czarnym płynem, miejsce do wsuwania karty było rozerwane a rolka wydruków powiewała swobodnie wystając z rozszarpanej szczeliny. A u mych stóp, oraz wszędzie wokół, szeleściły niebieskie banknoty.

- Wygląda na to, że mamy za co odkupić te cukierki – wyplułem te 10 słów i przecinek wraz z krwią. To były ostatnie słowa, które zdołałem wypowiedzieć. Osuwając się na ziemię, pozwoliłem sobie jeszcze na jeden, niewinny spójnik:

- iiiiiii...

Upadłem.

- What did he say? What did he say? – ledwo dosłyszałem słowa Clarksona.

- Nozing – z francuska zgasił go Chakier.

Ostatkiem sił pomyślałem o tym, co mnie czeka. Czy w tej okolicy jest chociaż jakiś porządny weterynarz, bo przecież na szpital liczyć nie mogę? Czy chłopaki staną na wysokości zadania i na czas oddadzą M6 do centrali? Czy pieniędzy z bankomatu wystarczy na implanty oraz korektę nosa? Czy Clarkson wreszcie da mi spokój? Czy moi czytelnicy będą chcieli klikać? Czy Pudzian wygra “Taniec z gwiazdami”?

Te i inne pytania kołatały się w mej głowie... robiło mi się coraz bardziej błogo... aż zemdlałem. Ponownie. I tym razem na dobre...

8

Tryblogia, odcinek 387

Chakier | 21-05-2008 | <http://chakier.bblog.pl/wpis,tryblogia;odcinek;387,11627.html>

80 kilo cukierków! Nie miałem bladego pojęcia na co komu taka ilość słodyczy. Niemniej jednak Blogomotive najwyraźniej zapałał niezmierzoną miłością do małych nadziewanych czekoladek, zapakowanych we fioletowe sreberka.

- Szorować mi do bankomantu, frajerzy, a brykę biorę w zastaw! – wydarł się zwalisty typ, kwitując rozpaczliwe próby Blogomotive uregulowania płatności kartą kredytową Agrobanku Piaseczno. Szczęściem, zdążyłem wyjąć palec wskazujący z kółka breloczka, gdyż inaczej razem z kluczykami zostałyby mi zabranych kilka kości śródrečza. Miejsca na negocjacje najwyraźniej nie było.

- Chociaż weźmy cukierki – trzeźwo stwierdził Leniuch, pakując sobie kilka garści do kieszeni. Poszedłem w jego ślady, jednocześnie wkładając sobie parę czekoladek do ust. Skondensowana słodycz natychmiast rozlała się po podniebieniu, a lepkie nadzienie wypełniło wszystkie dziury w zębach.

W tym momencie przed sklep zaparkował jakiś samochód. Szyba od strony pasażera odsunęła się z cichym szumem elektrycznych silniczków, zaś ze środka wychyliła się nalana twarz.

- Wanna lift, mate? – spytał przybysz.

W pierwszym odruchu chciałem rzucić jakimś grubaśnym dowcipasem, typu że nie potrzebujemy ani wanny, ani windy, lecz po błyskawicznym namyśle (z których jestem znany) stwierdziłem, że w sumie w takich okolicznościach przyrody transport jak najbardziej by się przydał. Koleś wyglądał mi trochę na pedofila, ale w sumie cała nasza trójka miała już swoje lata – więc czego się bać?

- Jez, ofkohns - wypaplałem przez zaklejające mi usta nadzienie.

Razem z Leniuchem zaczęliśmy ładować się do bryki. Rozejrzeliśmy się za Blogomotive. Stał, wpatrując się w nieznajomego jak w słońce, a jego żuchwa z każdą chwilą niebezpiecznie oddalała się od czaszki. Leniuch, z lekka poirytowany całą sytuacją zamachał do niego, nakazując zająć miejsce w aucie.

- What about your friend? – spytał nasz nowy kierowca.

- He lil loh - rzucił gniewnie Leniuch. Najwyraźniej również jemu cukierkowe nadzienie skutecznie sparaliżowało aparat mowy.

- He will what?
- Łil łoh. Baj fooh. Piechota. Andechstend? – wyjaśnił Leniuch, cały czas mocując się z krępującą usta lepką słodyczą.
- Blogo, wsiadaj! – krzyknąłem – Nie mamy czasu! Zresztą, stoisz na miejscu parkingowym, a właśnie jakiś dziadek chce tam zaparkować swoją... O mój Boże!!!

W tym momencie Blogomotive uniósł się w powietrze, wykonał artystyczny obrót i zwałił się kilka metrów za parkującym właśnie autem. Cała nasza trójka (czyli ja z Leniuchem i nieznanym) wystrzeliliśmy ze swoich miejsc, by pognać na miejsce wypadku. Blogomotive leżał rozciągnięty na betonowej płycie parkingu. Wyglądało na to, że nie oddycha.

Tymczasem zza kierownicy parkującego auta wytoczył się, uporczywie mrugając oczami... Kłonica! Potoczył po nas mętym wzrokiem, po czym przeniósł go na leżące ciało.

- O! To ci chcieli mnie zabić na rowerze! – pokazał ciało palcem – Ale kto z Mieciami wojuje, od Mieciami ginie – stwierdził filozoficznie.
- Panie Mieczysławie, potrącił Pan człowieka w stanie upojenia alkoholowego – wyjaśnił delikatnie Leniuch.
- Sami leżli pod koła! Poza tym, nie wiedziałem, że są pijani! – Kłonica przybrał agresywną postawę, czknął i zwałił się z powrotem na siedzenie kierowcy.
- Dogadajmy się. A ja – nigdy nie jeżdżę po alkoholu – wybąkał jeszcze, podnosząc jedną z walających się po aucie pustych flaszek po piwie, ozdobionych identycznym hasłem, po czym zapadł w sen....

Blogomotive jęknął.

- Guys, c'mon, wake him up – powiedział nieznanym.
- Podeszliśmy do poszkodowanego i nachyliliśmy się z troską.
- Blogo! Wstawaj! – profesjonalnie potrząsnąłem nieprzytomnym za ramiona, aż potylicą kilka razy uderzył w beton. Bez rezultatu.
- Blogo! Wstawaj! – Leniuch przystąpił do cucenia również ze znanstwem, wymierzając kilka policzków. Nic.
- I'll try... – anglojęzyczny kierowca Focusa odsunął nas stanowczym gestem, i... przystąpił do reanimacji metodą usta-usta.

Tymczasem Mieczysław Kłonica najwyraźniej ocknął się z pijackiej drzemki. Otworzył tylną klapę swojego auta i wyciągnął z niego jakiś pojemnik. Dźwignął go z trudem, poczynił w naszym kierunku kilka chwiejnych kroków, po czym... rymnął jak długi. Pojemnik wysunął mu się z rąk, przewrócił i otworzył, z wnętrza zaś wysypały się pliki pięćdziesięciotówek. Zdębiałem, i mechanicznie wpakowałem sobie do ust kolejną czekoladkę.

- W milionerach żem wygrał – odparł Kłonica widząc nasze pytające spojrzenia.

W tym samym momencie zza moich pleców dobiegło głośne westchnienie. To Blogomotive, odzyskawszy przytomność, przeniósł rozmarzone spojrzenie z oczu nieznanego na stos banknotów.

- Wygląda na to, że mamy za co odkupić te cukierki – wychrypiał, po czym znów odpłynął.
- What did he say? What did he say? – zainteresował się Angol.
- Nozing – wybąkałem, znów kalecząc mą nienaganną dykcję kleistym nadzieniem.

Razem z Leniuchem otaksowaliśmy wzrokiem stos banknotów. Za cukierki powinno starczyć... Właśnie zabieraliśmy się za sprzątanie, gdy pod sklep podjechał kolejny samochód. Było to... BMW M6! Ze środka wysiadło czterech schabów i różnym krokiem udało się do wnętrza sklepu. Drzwi do auta pozostawili otwarte...

9

Tryblogia, odcinek... uff, przedostatni

Leniuch | 27-05-2008 | <http://leniuch.blox.pl/2008/05/Tryblogia-odcinek-uff-przedostatni.html>

Pędziliśmy wąską drogą w trzy auta. W pierwszym BMW jechał nieświadomy zagrożenia Jeremi Klakson. Omyłkowo wsiadł do beemki gangsterów, biorąc ją za samochód, który miał mu przekazać do testów Bloga.

Bloga, który leżał teraz w pozycji embrionalnej na tylnej kanapie klaksonowego focusa rs.

- Czy ja umrę?
- Nie umrzesz. Zamrozimy Cię i wyślemy na Alfa Centauri – zaironizowałem biorąc zakręt długim slajdem.
- Nie jęcz, odstrzelili ci tylko pół ucha – Chakier zimno rzucił radę wraz z apteczką.

Focus, teoretycznie dwa razy słabszy (i trzy razy tańszy) na krętej, śródbagiennej drodze bez problemu nadążał za BMW z Klaksonem. Na szczęście ścigający nas trzecią bryką Człaptak z młodym Miencielakiem nie mogli się zdecydować, który strzela, a który prowadzi i jak dotąd udało im się w Fordzie zrobić raptem cztery dziury.

Chakier tymczasem przerabiał nawigację Focusa na punkt dostępowy symulujący moją domową sieć, do której niedawno logował się idrive. Z naprzeciwka zbliżała się furmanka i Klakson zjechał na prawo. Chakier odpalił serwer dhcp i przydzielił idrive'owi adres. Poszedłem lewym pasem w miejsce po furmance – Chakier agresywnie skanował idrive ścigającej nas beemki. Skręciłem w lewo, w drogę na poligon. Zgodnie z logiką wyścigu Klakson skręcił za mną, a za nim, w zgodzie z prawami pościgu – młody Miencielak.

- Bingo!

Nie miałem czasu pogratulować Chakierowi włamu na idrive-a gangsterów, bo z za zakrętu wychynał rozpędzony czołg. Odbiłem w prawo i po parunastu metrach wyhamowaliśmy w stercie słomy. Klakson zjechał w lewo i zakończył wyścig w krzaczorach. Za to Miencielak... stanął prawie w miejscu, zarywając w gruntową drogę i zaczął kręcić bączka.

- Co on wyprawia – zwróciłem się do Chakiera, który ... paluchem kreślił kółka na ekranie naszej nawigacji. A więc to on kontrolował teraz beemkę gangsterów! Kliknął. Z pantomimy

Miencielaka wynikało, że zablokował drzwi. Chłopaki przeskoczyły na tylne siedzenie i obejmując się jak Scooby z Kudłatym patrzyły na nadjeżdżający czołg.

- You hear that Mr. Człaptak?... That is the sound of inevitability... It is the sound of your death – mamrotał Chakier ze szklistymi oczami gracza kończącego ostatni poziom...

Drodzy czytelnicy.

W którym kierunku powinna dalej potoczyć się akcje?

- W ostatniej chwili czołg uniósł się w powietrze i majestatycznie przepłynął nad beemką w kierunku otwartego luku gigantycznego spodka, który niepostrzeżenie zawisł nad naszymi głowami (60 głosów / 30%)
- - Dość tego – Bloga z tylnego siedzenia zdzielił Chakiera „Krakowską podsuszaną, wiedać niedawno zabanytą przez Clarksona (59 głosów / 29%)
- W ostatniej chwili czołg wyhamował, a z jego wnętrza wyskoczył Gajos i reszta ekipy „4 pancernych Reloaded” (33 głosy / 16%)
- Czołg z chrzęstem zmiażdżył beemkę przerabiając zawartość na gangstakeczap (30 głosów / 15%)
- Jakiś inny (19 głosów / 9%)

10

Definitywny koniec

Blogomotive | ???

Tryblogia nie została zakończona.
Blogomotive dał ciała po całości.
Może jeszcze kiedyś się zbierze...
Ale któż go tam wie...